Nr. 103. Olsztyn, 30 grudnia 1891. Rok VI.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Ostatni to numer w tym kwartale, a kto „Gazety Olsztyńskiéj“ na nowy kwartał dotąd nie zapisał, niech to natychmiast uczyni.

Kto Gazetę już czytuje, niechże się stara rozszerzać i polecać ją pomiędzy sąsiadami, krewnymi, przyjaciółmi i znajomymi. Da się to najlepiéj zrobić przy rozmaitych uroczystościach familijnych, lub liczniejszych zebraniach. Jest gdzie wesele, bankiet, kiermas lub pogrzeb, to zejdzie się wielu przyjaciół i sąsiadów pospołu. Toczy się rozmowa o rozmaitych sprawach, o tém, co się w świecie dzieje i co gazety piszą. Wtenczas taki, który Gazetę trzyma, niech zachęci obecnych do zapisania Gazety, niech im w zapisaniu Gazety dopomoże.

Warmiacy! niech nie będzie na Warmii domu, w którymby nie było gazety polsko-katolickiéj. Tylko wtenczas będzie u nas lepiéj!

„Gazeta Olsztyńska“ kosztuje na wszystkich pocztach tylko 75 fen. kwartalnie, z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę.

Prosimy o liczne zapisywanie „Gazety Olsztyńskiéj.“

Trochę hałasu

w niemieckich gazetach narobił nasz artykuł pod tytułem „Złe wieści.“ Nie będziemy odpowiadali na tę wrzawę, bo gazety niemieckie wtenczas, gdy się upominamy o prawa nasze językowe, powiadają, że się buntujemy i że o Polaków dosyć się tu starają. Są to oklepane rzeczy, na które odpowiadać nie warto.

Chodzi tu teraz tylko o to, czy w szkołach na Warmii mają się dzieci po polsku uczyć czy nie? Oto, według rozporządzenia pana naczelnego prezesa z roku 1873 mają dzieci pobierać naukę w ojczystym języku, aby były w stanie rozumieć i czytać książki do nabożeństwa w języku ojczystym. Nadto, jak donosi Ermlenderka, za staraniem naszego Najprzew. ks. Arcypasterza królewska regencya pozwoliła urzędowo na zaprowadzenie w szkołach jednéj godziny polskiego czytania.

Na tém moglibyśmy już być kontenci, gdyby to też wykonywane było, co regencya rozporządziła. Niechby choć godzinę tygodniowo dzieci po polsku czytać się uczyły, a przy przyjęciu do Sakramentów św. łatwiéj szłaby nauka.

A teraz Warmiacy baczność! Kiedy regencya każe uczyć dzieci w szkole po polsku, a nikt ich nie uczy, czy mamy być na to spokojni! „Kijem tego, kto nie pilnuje swego“, powiada polskie przysłowie. Trzeba więc przypilnować wszędzie, aby w szkole po polsku uczono. Urzędowo ma w szkołach być tygodniowo jedna godzina polskiego czytania zaprowadzoną, to znaczy, że w objętéj planem nauce szkólnéj ma być wyznaczona godzina, w któréj dzieci mają się uczyć po polsku czytać. U nas prawie we wszystkich parafiach mają dozór nad szkołami odnośni księża proboszczowie. Gdzieby więc w szkole jakiéj, tak jak powyżéj oznaczono, nie uczono po polsku, to niech ojcowie rodzin w kilku udadzą się do swego ks. proboszcza, jako do najpierwszéj władzy szkólnéj, i niech poproszą, aby ta jedna godzina polskiego czytania udzielaną bywała. Trzeba téż będzie zwoływać wiece parafialne w sprawie szkólnéj, i na nich podpisywać petycye do regencyi, z prośbą, aby rozporządzenie pana naczelnego prezesa z dnia 24 lipca 1873 też wykonane zostało i aby dzieci na najniższym i wyższym oddziale po polsku uczono. Że istnieje rozporządzenie, mocą którego dzieci nasze po polsku w szkole uczyć się mają, to nam nic nie pomoże. Tu trzeba się starać, żeby też to rozporządzenie weszło w życie. Znamy swoje prawa i musimy ich też umieć dochodzić.

Z radością zapisujemy téż, że w nauce przygotowującéj do Sakramentów św. mają jak dotąd tak i nadal dzieci polskie używać polskiego katechizmu jaki wyszedł w Gnieźnie u Langego i zaprowadzony też jest w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznański. Jest to przez Wysoką Władzę duchowną urzędowo zaprowadzony katechizm dla dyecezyi warmińskiéj. Niech to spamiętają sobie przedewszystkiem ci polscy rodzice, których dzieciom kazano niemieckie katechizmy sprawić. Tu we wszystkiem o nic nie chodzi, tylko o dochodzenie swych praw, bo wiele na papierze mamy obiecane, a nic nie dostajemy i ze wszystkich stron starają nam się prawa nasze uszczuplać.

Co słychać w świecie?

Katolickie Niemcy poniosły wielką stratę. W nocy na samą wigilią Bożego Narodzenia umarł w Frankfurcie nad Menem sławny historyk katolicki prałat profesor Janssen.

Zmarły urodził się 10 kwietnia 1829 r. w Xanten w prowincyi nadreńskiéj. Był on nietylko gorliwym kapłanem, który zawsze stawał śmiało w obronie kościoła katolickiego, ale także znakomitym historykiem, który napisał wiele dobrych dzieł.

— Wychodząca w Kolonii katolicka „Volkszeituug“ zrobiła propozycyą, żeby, zamiast nieustannie żebrać na zaradzenie potrzebie kościołów katolickich w Berlinie, każda parafia złożyła na ten cel 100 m. W skutek tego już zaraz w kilku dniach wpłynęło sto tysięcy marek z dyecezyi kolońskiéj. Czy parafie innych dyecezyi pójdą za tym przykładem? Mają wprawdzie inne dyecezye własne potrzeby i to naglące, wszakże raz jeden może każda parafia złożyć 100 marek, zwłaszcza, że katolicy berlińscy niemal ze wszystkich dyecezyi pochodzą.

— Minister oświaty przypomniał wszystkim władzom szkólnym, ażeby w bibliotekach szkolnych, z których pożyczają dzieciom książek do czytania, nie było takich książek, któreby uczucie religijne jakiego wyznania obrażały. Niech rodzice książki, pożyczone ich dzieciom dobrze przeglądają, a gdyby coś przeciw wierze katolickiéj w nich znaleźli, zaraz piszą skargę do szkól-

nego inspektora i domagają się wyrzucenia téj książki z biblióteki.

W Bawaryi na dobre agitują, ażeby się pozbyć prawa zabezpieczenia na starość i niemoc. W tych dniach odbyło się w Norymbergii zebranie, na które przybyło bardzo wielu uczestników tak z miasta jak i z okolicy. Wszyscy przemawiający na zebraniu mówcy wykazywali, jakie niedogodności i jakie koszta powstają z powodu zaprowadzenia nowego prawa, które się staje klęską powszechną.

Z wszystkich miast i wsi Bawaryi wysłano na zebranie listy z podziękowaniem, że się zajęło tą sprawą. Uchwalono zbierać w całéj Bawaryi podpisy pod petycyą, domagającą się stanowczego i o ile możności jak najrychlejszego usunięcia całego prawa. Petycya zostanie wysłaną następnie do Rady związkowéj i do parlamentu niemieckiego. Ustanowiono także komitet, składający się z 7 członków, który, ma wziąść w ręce całą sprawę i agitować energicznie bądź przez zebrania, bądź przez pisma publiczne za zbieraniem podpisów pod petycyą.

Rzym. Gazety masońskie i antykościelne puściły znów w świat fałszywe wieści, że Ojciec św. zachorował niebezpiecznie. Wiadomości te okazały się czystym wymysłem i kłamstwem. Ojciec św. cieszy się bowiem jak najlepszem zdrowiem. W dzień przed wigilią Bożego Narodzenia przyjmował kardynałów i prałatów, którzy mu składali życzenia gwiazdkowe. Najstarszy z kardynałów wygłosił do Ojca św. przemowę, w któréj poruszył także encyklikę papiezką o kwestyi socyalnéj. Ojciec św. odpowiedział, że ma nadzieję, iż encyklika wyda jak najlepsze skutki i przyczyni się do rozwiązania tak wielce zawiłéj sprawy socyalnéj.

Piszą, że Ojciec św. w alokucyi w tajnym konsystorzu mówił o przyszłym oborze Papieża i że wydał co do tego już pewne rozporządzenia i przeznaczył kwotę w wysokości 3 milionów na wydatki dla kardynałów, jakie powstaną, gdyby przyszły wybór Papieża odbyć się musiał po za Rzymem. Tak donoszą niemieckie gazety katolickie. Nie wiadomo jednakże, czy ostatnia wiadomość jest prawdziwą, ponieważ obecni na konsystorzu kardynałowie są zobowiązani przysięgą do milczenia co do rozporządzeń papiezkich tyczących się przyszłego wyboru Papieża.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiéj."

Z pod Wartemborka.

Wyczytałem w numerze 100 Gazety, żebyśmy i nadal wiernymi Czytelnikami takowéj pozostali. Tak pozostaniemy nietylko my, ale i więcej pozyskamy Czytelników.

Ksiądz proboszcz w parafii R. natrafił u abonenta pewnego Gazetę Olsztyńską i powiedział mu, że to nie jest pismo rzymsko-katolickie, więc go trzymać nie powinien. Lecz my widzimy, że to jest nieprawdą, bo Gazeta Olsztyńska broniła i broni zawsze praw i zasad katolickich. Polska ludność nie czytuje protestanckich ani socyalistycznych gazet. Lecz jest różnica pomiędzy polsko-katolicką a niemiecko-katolicką ludnością. Gdy z polskich ludzi u nas który choć tylko trochę niemczyzny zachwyci, to zaraz zapisuje Wartenburger Zeitung, Allensteiner, Geselligera i Bóg wie, jak się tam te wszystkie luterskie gazety nazywają. Idźmy do kupców, a nawet do nauczycieli, to zobaczymy, jakie to oni gazety trzymają. Lecz nikt im nie wyrzuca, że gazet katolickich nie trzymają, byleby to były gazety niemieckie. A nieraz w takich gazetach znajdziemy rzeczy, które obrażają uczucia katolickie. Już przed kilku laty wpadła mi do ręki taka niemiecka gazeta w któréj pisano z urągowiskiem o Papieżu: Giebt, Leutchen, giebt, der Papst braucht Geld (Dajcie, ludkowie, dajcie, Papież potrzebuje pieniędzy). Tak więc za swoje pieniądze takie rzeczy trzeba czytać, a kto ze złym przestaje, ten się sam złym staje. Idźmy tylko w Poznańskie, tam nawet u wielkich panów nie widzisz innych gazet, tylko polsko-katolickie.

(Przypisek redakcyi. Dziękujemy za życzliwość i tak gorliwe rozszerzanie naszego pisemka. Swiętą prawdę Pan piszesz, że w naszych stronach nikomu za złe nie biorą, gdy luterską gazetę trzyma, byle to była gazeta niemiecka. Polakom-katolikom zazdroszczą nawet katolickiéj gazety polskiéj. Smutniejszem jednak jest to,

Nasze kobie y.

Poszedłem sobie do Olsztyna na jarmark za kożuchówkami, boć to człek w starych latach musi się przed zimnem w kożuchy owijać. Ale jak się to idzie za kożuchówkami na jarmark — zapyta może niejeden ciekawy Warmiak. Otóż to mówiłem na sposób sąsiadujących nam Mazurów.

Zdarza się bowiem idzie Mazur ze swoją żoną na targ kupić krowę. Spotyka go znajomy Krysztof i pyta: A za czém ty Denlu idzies na jarmark? — Za krowó — odpowiada Krysztof, chociaż on idzie za swoją żoną, i chcą oboje na targu kupować krowę.

Takim sposobem i ja poszedłem na jarmark za kożuchówkami. Ale, ale — zapominam się, o czém miałem pisać – wszakże o naszych kobietach.

Przybywszy tedy do miasta, przeszedłem rynek i zatrzymałem się przed jedną jarmarczną budą, w któréj sprzedawano książki. Rozdziawiłem szeroko gębę i gapiłem się na książki i na przybywających i odchodzących tamże ludzi.

W tém przychodzi dwoje — o ile ich z powierzchowności sądzić można — całkiem przyzwoitych ludzi. Widać, że ze wsi jakiś zamożny gospodarz ze swoją godną żoną. Przyodziani byli dostatnio, ba, nawet trochę z pańska, a obarczeni byli już rozmaitemi jarmarcznemi manatkami. Stanęli przy książkach i ów gospodarz chwyta do ręki jakiś polski kalendarz i oświadcza swéj żonusi, że trzeba koniecznie i kalendarz kupić. Ale żona go ofuknęła, że się bez kalendarza obędzie. Kilka razy łagodnie przedstawia żonie, iż ma dać pieniądze, bo on kalendarz mieć musi. Żonusia jednak zburczała go i odeszła zadąsana, nie dawszy pieniędzy, a mąż położywszy kalendarz, poszedł za nią tak, jakby nieprzymierzając ów Mazur za kro.. chciałem mówić: za kobietą.

A to Heród baba — pomyślałem sobie, zamknąłem gębę i poszedłem swoją drogą dalej.

Jest wiele takich kobiet, które się kłócą ze swemi mężami za wydanie kilku trojaków na kalendarz, i nie pozwalają zapisać choć taniéj gazetki. Ale mąż z nudów i długiego czasu wychodzi sobie do karczem i przepija i w karty przegrywa dziesięć razy więcéj, niżby na gazetę, kalendarz lub jaką książkę wydał.

Złe to jest gospodarstwo, gdzie kądziel przewodzi nad mieczem.

Ale czy wszystkie kobiety Warmijskie są tak złe? O, bynajmniéj! Mamy więcéj takich zacnych kobiet, które nawet gnuśnych i niedbałych mężów do czytania zachęcają i namawiają; same kupią kalendarz dla męża, same się postarają o zapisanie gazetki i same nawet Gazetę mężowi przeczytają i objaśniają to, czego mąż nie pojmuje. Cześć więc takim zacnym kobietom — oby takich nam Bóg dał najwięcéj!

Do takich zacnych gospodyń i w ogóle kobiet naszych, ja, stary niedołęga, chcę dodać kilka słów zachęty: O, wy matki, żony i siostry Warmijaczki, starajcie się o to i zachęcajcie waszych mężów, synów i braci do czytania katolicko polskich pism, gazet, książek, kalendarzy; kupcie też dla dziatek swoich polski Elementarz i nauczcie je czytać po polsku; kupcie im polską książkę do nabożeństwa, a nie uważajcie, choćby się

że nawet ksiądz proboszcz w R. miał odmawiać od czytania naszéj gazety. Nasza gazeta jest pismem katolickim, a kto temu zaprzecza, ten bałamuci tylko lud. Nasza gazeta jest przytém ale polską i to jest ten kolec, który żga w oczy tych, którzy się złoszczą, że na Warmii polska gazeta wychodzi. Redaktorowie gazet katolicko-polskich mają daleko trudniejsze stanowisko, niż redaktorowie gazet katolickich niemieckich, bo pod względem językowym mają Niemcy wszelką wolność i wszędzie uwzględnieni bywają. Polsko-katolickie gazety zaś, mają także święty obowiązek bronienia swego języka ojczystego od zagłady, co się bynajmniéj nie sprzeciwia zasadom katolickim. Spodziewamy się též, że ów ksiądz proboszcz nie ze złéj woli wyraził się, iż pismo nasze jest nie katolickie, ale dla tego, że jeszcze Gazety w ręku nie miał, a dał się uwieść nieprzyjaznym nam gazetom niemieckim. Gdy teraz kilka numerów pisma naszego księdzu proboszczowi w R. na okaz prześlemy, spodziewamy się, iż tenże nietylko niesłuszny sąd cofnie, ale i sam gorliwym Czytelnikiem Gazety Olsztyńskiéj się stanie.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

*** Olsztyn.** Tutejsze polsko-katolickie Towarzystwo „Zgoda“ urządza w niedzielę, dnia 10 stycznia na sali hotelu Centralnego, po południu o 5-téj teatr polski. Odegrane zostaną dwie sztuczki: „Ostatnie chwile Kopernika“ i „Kominiarz i Młynarz.“

---

tam jakiś nauczyciel za to na was gniewał. Uczcie swoje dzieci w domu polskiego czytania, pisania, polskiego katechizmu, polskiéj pieśni. Bo tém zbudujecie wielkie rzeczy: wszczepicie i rozszerzycie moralność, dobre obyczaje, a nadewszystko utrzymacie wiarę św. katolicką w domach i rodzinach swoich.

Teraz nas niczego po polsku uczyć nie chcą, nawet katechizmu. A jeżeli nie pojmiemy zasad wiary świętéj dobrze i zrozumiale — nie możemy też być dobrymi katolikami. Więc musimy się sami starać o to, abyśmy św. wiarę naszą utrzymali w naszym polskim języku. Kto niema chęci do czytania, nie bierze też do pomocy polskiéj gazety i książki — a idzie w strony obce, ten wnet zniemczeje, powoli utraci wiarę świętą i tém samem straci duszę swoją na wieki.

Zatém wy zacne kobiety starajcie się w rodzinach swoich wszystkiemu złemu zapobiedz, a uczcie dziatki po polsku czytać.

Zwracamy na to już dziś uwagę Szan. Czytelników naszych i zachęcamy do licznego przybycia. Teatr rozpocznie się umyślnie tak rychło, aby przybywający z okolicy mogli wcześnie wrócić do domu.

— W wigilią Bożego Narodzenia znaleziono w Łynie, przy ulicy Szańcowéj, gdzie wodę czerpią, trupa nowonarodzonego dziecięcia. Matki jeszcze nie wykryto.

— Przy tutejszym kościele ewangielickim ustanowiony będzie jeszcze drugi kaznodzieja z pensyą 2550 m. rocznie. Będzie więc w Olsztynie teraz czterech ewangielickich duchownych i to: proboszcz, dwóch kaznodziei i proboszcz wojskowy. — Katolickich księży mamy w Olsztynie sześciu i to: Ks. kanonik, dwóch kapelanów, beneficyat, nauczyciel religii przy gimnazyum i ks. emeryt, który zamieszkuje w domu chorych i tamże msze św. odprawia.

— Sprostowanie. W zaprzeszłym numerze „Gazety Olsztyńskiéj“ pisaliśmy, jakoby przed czterema laty około 400 dzieci przygotowanych było w parafii olsztyńskiéj do Sakramentów św. po polsku. Tak nam doniósł jeden z Czytelników. Tymczasem dowiadujemy się teraz, że w roku 1888, w którym to najwięcéj dzieci przyjmowano do pierwszéj Komunii św., wynosiła ich liczba w ogóle tylko 347. Naturalnie, że żadna redakcya nie może wszędzie być i wszystkiego wiedzieć i spuszcza się też i na doniesienia swoich Czytelników. Gdy coś mylnego nam kto doniesie, nie nasza w tém wina.

Nieomylną chce być jednakże tutejsze „Volkszeitung“, która pisze, że „unbegreiflich“ (nie do pojęcia) jest to, zkąd Gazeta do takich twierdzeń przychodzi. Toć i „Volkszeitung“ już się zdarzyło, że jéj ktoś fałszywą wiadomość podał, którą potém sprostować musiała. Przypominamy tylko wiadomość z Ornety swego czasu podaną, która się fałszywą okazała.

— Czas zakazany, w którym od zabaw hucznych i wesół wstrzymać się należy, trwa od 1 niedzieli Adwentowéj do 1 niedzieli po Trzech Królach i od środy Popielcowéj do pierwszej niedzieli po Wielkiéjnocy. Powinien o tém wiedzieć każdy katolik. Tymczasem „Volkszeitung“ tutejsza w pierwszą niedzielę Adwentową gnała swych Czytelników na teatra i tańce do „Kopernika“, a na Boże Narodzenie przypomina im o „zakazanych czasach.“ Jest to musztarda po obiedzie. Radzimy więc „Volkszeitung“, aby, zamiast w naszą Gazetę zadzierać, pamiętała, że, aby z markę za anons zarobić, nie trzeba kazać ludziom chodzić w Adwent na balety, a potém im pisać o zakazanych czasach. Dwom panom służyć nie można. Zresztą każdy na takim udawaniu się pozna.

— Zwyczajne zebranie Towarzystwa „Zgody“ odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 3 stycznia po południu o 4 téj w zwykłym lokalu. O liczny udział tak członków jak gości uprasza Zarząd.

— Gospodarz Jan Klaperski I w Giławach wybrany i potwierdzony został jako sołtys tamże.

*** Dywity.** Kradzieże w naszéj wiosce nie ustają. Gospodarz Sowa mieszkający na wybudowaniu, przyjechał w pierwsze święto Bożego Narodzenia do kościoła na ranne nabożeństwo, w czasie którego skradziono mu oba konie. Karczmarzowi Behrendt z Roznowa skradziono dekę kożuchową z woza, a księdzu proboszczowi w Dywitach dwie kaczki.

*** Olsztynek.** W pierwsze święto Bożego Narodzenia wieczorem krótko przed godziną 9-tą wydarzyło się na tutejszym dworcu straszne nieszczęście. Robotnik Wöll ztąd, chcąc przełożyć zwrotnicę, zeskoczył z będącéj jeszcze w biegu maszyny, przyczém dostał się pod koła, które mu zmiażdżyły ręce, szyję i piersi. Smierć nastąpiła natychmiast. Nieszczęśliwy pozostawił żonę z jednym dzieckiem.

*** W Wiedniu** w tumie św. Szczepana zastrzelił się onegdaj z rewolweru młody księgarz, Sas rodem, około 6téj wieczorem, gdy kościół zamykano. Ks. Biskup Angerer zbezczeszczony przez to kościół na nowo poświęcił jeszcze tego samego dnia. Ledwie się zastrzelił, jakaś pani zajechala dorożką przed kościół i pytała się o szczegóły. Widać, że ją o swym zamiarze był uwiadomił.

Z Wilna donosi korespondent „Gazety Warszawskiej“, że prokuratorya tamtejsza pracuje nad wyświetleniem kilkunastu tajemniczych, z sobą powiązanych spraw, dotyczących tracenia dzieci w sekretnych przytułkach położniczych. W ostatnich latach coraz częściej znajdowano poszarpane przez zwierzęta trupy niemowląt po ogrodach i pustkowiach nowego miasta. Niedawno znaleziono w pewnym domu, w dole wychodkowym, sześć nagniłych trupów dziecięcych, zarządzono surowe śledztwo i wyśledzono kilka żydówek, trudniących się przyjmowaniem dzieci w „opiekę.“ W miarę posuwania się śledztwa, przybywało coraz więcej sprawek i osób podejrzanych; dziś akta śledcze obejmują dosyć długą listę uczestników tego „procederu“; jeszcze wszystkich szczegółów nie pozbierano, i wykrywające się coraz nowe okoliczności nie pozwalają przystąpić do wytoczenia sprawy.

Xanten nad Renem. Jak gazety swego czasu donosiły, został w tutejszem mieście zamordowany młody chłopiec, a równocześnie rozniosła się pogłoska, że został zabity przez żydów i

to w celu użycia krwi jego na mace. Co w tem prawdy, powiedzieć dotąd nie można. Atoli pewną jest rzeczą, że poszlakowany o zbrodnię tę rzezak żydowski wraz z trzema wspólwyznawcami wciąż jeszcze przesiaduje w więzieniu i, jak gazety donoszą, tymczasem jeszcze nie będzie wypuszczony na wolność. Z czterech podejrzanych żaden dotąd nie przyznał się do winy. Zamieszkali w mieście żydzi teraz jeden po drugim sprzedają swoje domy, jakoś nie pewni swego, nie chcą odczekać wyroku sądowego w tej sprawie.

O osobliwem zdarzeniu opowiada załoga okrętu „Hesper", jakie jéj się przytrafiło w podróży z Japonii do San Francisco. Jakie 75 mil angielskich od wybrzeża japońskiego oddaleni usły szeli jakby silny grzmot i w tem momencie został okręt to do góry, to znów na dół rzucanym. W następnéj chwili pokryła fala ze wszystkich stron okręt, a woda pokrywająca okręt była wrzącą. Załoga nie mogła od gorąca wytrzymać i uciekała na maszty, gdzie musiała 5 godzin przepędzić. Podczas tego czasu wywiązywały się z gorącéj wody morskiéj gazy siarczane, grożące całéj załodze uduszeniem, a smoła znajdująca się na okręcie poczęła od gorąca topnieć. Załoga przekonała się z tego, że okręt znajdował się nad podmorskim wulkanem.

Głód w Rosyi. Do jednego z lwowskich dzienników ruskich donoszą z Ukrainy:

„Głód, można powiedzieć, dopiero co się rozpoczął, a już dał się ogromnie we znaki. W gubernii kazańskiéj i orenburskiéj w początkach listopada począł się szerzyć tyfus głodowy. W gubernii witebskiéj włościanie rzucili się na pociąg, wiozący zboże za granicę, i ograbili go. W gubernii samarskiéj wydarzyły się już dwa wielkie rozboje: włościanie w jednéj miejscowości zagrabili kilkadziesiąt podwód, wiozących żyto do młyna, w innem miejscu napadli na dworskie spichrze i zabrali z nich cały zapas zboża. Trudno się nie dziwić, że rząd nie przewidział zawczasu następstw nieurodzaju i nie przedsięwziął środków, któreby zapobiegły nędzy, że dopuścił do tego, iż głod zaskoczył rząd zupełnie nieprzygotowanym do walki z tak groźnym nieprzyjacielem.

Stały brak chleba w Rosyi, to rzecz zwykła, a nawet taki głód, jak w roku bieżącym, trapił dość często lud rosyjski. W roku 1833 nawiedził głód wielką część czarnoziemiu, najurodzajniejszéj części Rosyi, i zajął także wówczas wschodnią Ukrainę. Sam rząd wtedy wyasygnował na zapomogę 100 milionów rubli. Ale mimo tego dziewięć dziesiątych bydła zginęło z głodu. Przemysł tak podupadł, że 10.000 robotników chodziło bez pracy, a wiele tysięcy ludzi umarło. Tego żadna statystyka na ziemi nie zawiera, chyba w niebie. Zaledwie minęło sześć lat, a znowu głód nawiedził 12 gubernii i znowu zajął część Ukrainy. Niedostatek chleba tak był wielki, że za korzec zboża płacono po 50 rubli.

W sześć lat później w roku 1845 i 6 nieurodzaj i wielki głód nawiedził Litwę, Białą Ruś i gubernią petersburgską. W rok później po stepowéj Ukrainie, po głodzie w 1848, szerzyć się zaczęła straszna cholera. Dziesięć lat był spokój i znowu się głód pokazał w roku 1857 i 8, 1863 i 4, 1867 i 8 i 1873 i 4. Ukraina uszła głodu w owych latach. Ostatni w roku 1873 najbardziéj dał się we znaki gubernii samarskiéj i od tego czasu prawie nie wychodzi ta gubernia z pazurów głodu i w żaden sposób nie może się podźwignąć zrujnowana ludność wiejska. W końcu roku 1880 znowu Ukraina stała się pastwą klęski głodowéj, — nieco mniejszy głód nawiedził tę krainę w roku 1886."

Widać z tego, że w ciągu pół wieku nawiedził głód Rosyą i kraje jéj podległe dziesięć razy. Co pięć lub sześć lat głód trapi ludność pod panowaniem rządu rosyjskiego przebywającą.

Do dzisiejszego numeru „Gazety Olsztyńskiéj" dołączamy jako nadzwyczajny dodatek spis wydawnictw Karola Miarki w Mikołowie na G. Slązku. Wszystkie wydawnictwa Karola Miarki odznaczają się zrozumiałym i przystępnym dla każdego opracowaniem, nadto jest w nich druk wyraźny i papier piękny. Wszystkie książki w załączonym dodatku ogłoszone, są i w drukarni „Gazety Olsztyńskiéj" do nabycia. Większe dzieła, jak „Żywot Bogarodzicy" lub „Żywoty Swiętych", dajemy i na odpłatę częściową.

Na czytelnie ludowe

złożyli po 50 fen.: Szpogan, Stanisław i Józef Dost, wszyscy z Olsztyna, Boening z Tomaszkowa. Razem zebraliśmy dotąd 6 m. 75 fen. Prosimy o dalsze składki.

Ceny targowe w Olsztynie.

(Z dnia 29 grudnia 1891)

Pszenica za korzec	10.05 – 10,40 m.
Zyto „ „	9,20 — 9.45 m.
Jęczmień za korzec	6.30 — 6.50 m.
Owies „ „	3,95 — 4.20 m.
Groch biały „	7,95 – 8,40 m.
Siano za 100 kg.	3,15 — 5,25 m.
Słoma za 100 kg.	3,15 – 5,25 m.
Kartofle za korzec	2.50 — 3,00 m.

Redaktor odpowiedzialny i nakładca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) — Drukiem J. Laszewskiego w Olsztynie.